

### ***Kwatera główna dowództwa IV tymenu, 10 km na północny wschód od Visnohory***

Mijały dwa lata odkąd siedzą w tych przeklętych górach. Dwa lata nieustannych prób zdobycia twierdzy, pogłębiającego się głodu i zmęczenia. Aż wreszcie przez to wszystko przebił się promień nadziei. Pojawił się on wraz z posłańcami od Freyna Mätturhamarslaga klanu Agniu Sciath, towarzysza i następcy Deftaghrona.

Niech Modwit błogostawi wiernym sojusznikom, przynajmniej oni nie zdradzili.

Krasnoludy pracowały dzień i noc przygotowując piece do odlewu czegoś, co nazwano kolchidyra, a z czego miały powstać wyjątkowe broje. Pancerze pozwalające na szturm na najeżoną toksycznym minerałem fortecę. Brakowało tylko – i aż! – głównego składnika do stworzenia kolchidyry...

- Pani Magnifer...

Sirilla dar Ittigen, nie odrywając wzroku od ozdobnego papieru, uniosła dłoń w geście nakazującym żołnierzowi milczenie.

„(...) z poważaniem,

*Kompania Nowej Magii*”

Kącik jej ust drgnął w lekkim uśmiechu. Jednak zniknął on tak szybko, jak się pojawił, gdy uniosła wzrok na swojego niedoszęłego rozmówcę. Poprawiła się ukradkiem na swoim krześle, by przyjąć jeszcze bardziej wyprostowaną postawę.

Niespiesznym ruchem złożyła zaproszenie i schowała je z powrotem do koperty. Opuszkami palca pogładziła widniejącą na niej czerwona pieczęć.

- Usiądź - rzuciła krótko.

Obserwowała jak rosty Wergund z niemałym trudem, jedyną sprawną ręką, podsuwa sobie zydę i siada naprzeciw stołu w jej namiocie dowódczym. Druga ręka zwiślała mu bezwładnie na prowizorycznym, brudnym opatrunku. Przez jego prawy policzek aż do ust ciągnęła się brzydka, wciąż sącząca się rana. Gdy w końcu zajął miejsce, magnifer splótła palce swych dłoni przed sobą, nachylając się nieznacznie w stronę żołnierza.

- Mów, co tam się stało?

- Zostaliśmy zaatakowani. Duże straty w ludziach - wyrzucił z siebie jednym tchem Wergund - Udaliśmy się pod Pohryń, tak jak brzmiał rozkaz, po drodze natknęliśmy się na ślady kilku tych „istot” - ostatnie słowo wypowiedział tak jakby miał splunąć.

- Kontynuuj - ponagliła go Ittigen

- Tropy prowadziły w stronę celu naszej misji, część oddziału ruszyła przodem, aby rozstawić pułapki i w miarę możliwości odciąć stworzeniom drogę. Słońce już zachodziło, gdy spostrzegliśmy ruiny. Nasi już tam byli, rozstawione pułapki zadziały. Stwory walczyły zaciekle, kilku poraniły dotkliwie, jednak nie miały szans z całym oddziałem. Zagoniliśmy je do klatek i załadowaliśmy na wozy. Wtem rozległ się straszliwy wrzask, jakby spod ziemi. Ze wszystkich zejść w głąb ruin zaczęły wyłazić inne, tym podobne stworzenia. Zapanował chaos. Wszędzie bryzgała krew.. I ja oberwałem. - żołnierz wygiął twarz w grymasie bólu, widocznie próbując ruszyć zabandażowaną ręką. Jednak ona uparcie pozostawała bezwładna. - Padł rozkaz odwrotu, wsiadania na wozy. Jednak niewielu naszym się udało...

- Nikt z was nie grzebał przy wejściach do ruin? I co ze złapanymi istotami? - Dowódczyni starała się nie okazać żadnej emocji. Jednak poczuła, jak jej serce zaczęło bić szybciej, a głowę nawiedzać kłębiące się obawy.

- Kilka wozów ocalało. Przywieźliśmy je, są tu, w obozie. - żołnierz wzdrygnął się lekko na myśl ilu ludzi poświęcili, by odnieść sukces. I po co? Na ile nowych pancerzy im to wystarczy? Dziesięć? Może dwadzieścia. Tym nie uzbroją całej armii. Ilu jeszcze będą musieli stracić by zdobyć ten cel? Jednak zachował te rozmyślenia dla siebie. - Nie, wykonywaliśmy rozkazy, nie było potrzeby, żeby przyglądać się tym wejściom bliżej.

-Znakomicie, a zatem misja się powiodła. Jak ci na imię? - spytała po chwili ciszy, jaka nastąpiła w namiocie

-Videric z Urbinum, pani.

-Videricu, świetnie się spisałeś, a teraz, na litość Modwita, zgłoś się do medyków niech ktoś cię porządnie opatrzy! - powiedziawszy to magnifer wstała z krzesła i odwróciła się plecami do swego rozmówcy, tym razem splatając dłonie z tyłu. Obróciła lekko głowę, aby móc obserwować żołnierza kątem oka. - Możesz odejść.

Wergund natychmiast stanął na baczność i zsalutował, prawie przewracając zydel, na którym sekundę wcześniej siedział.

Gdy tylko kłapa namiotu opadła za Videricem, Ittigen oparła ręce o masywny stół i westchnęła ciężko. Przetarła ręką twarz, po czym spojrzała w tylko sobie znaną dal. Jeśli stwory się rozpierzchnęły, Terale napewno obarczą winą Wergundię. Tym bardziej, że zatarcie śladów po takiej masakrze graniczyłoby z cudem. Teralscy zwiadowcy prędzej czy później natkną się na nie.

„Nowe możliwości i nowe problemy” pomyślała, ponownie zasiadając do stołu, by spisać raport. Jej uwagę po raz kolejny dzisiejszego dnia przykuła koperta z pieczęcią Kompanii.

- Nowe możliwości i nowe problemy - powtórzyła tym razem na głos, maczając pióro w atramencie.